

[00:00:00.07] - Osoba mówiąca 1

Muzyka chóralna i Jurij Gagarin? Tak, to jest możliwe w życiu muzycznym kosmicznych rozmiarów. Bardzo serdecznie zapraszamy na długą, ale bardzo przyjemną opowieść o życiu, muzycznych przygodach w kwartecie, zespole, zespole ludowym, zespole pieśni i tańca, chórze kościelnym i w chórze dziecięcym, prowadzonym przez 20 lat. Autorem tej opowieści jest nasz dzisiejszy, bardzo niezwykle gość, pan Tadeusz Faber. Serdecznie zapraszamy!

Dzień dobry. Witamy Pana bardzo serdecznie. Cieszymy się, że odpowiedział Pan na zaproszenie do tego spotkania, którego najważniejszym gościem jest Pan.

[00:01:10.24] - Osoba mówiąca 2

Ja również czuję się zaszczycony, że państwo pamiętali o mnie i mnie zaprosili. Jest to dla mnie duże wyróżnienie. Na przestrzeni tylu lat marzyłem o takim spotkaniu.

[00:01:28.15] - Osoba mówiąca 1

Cieszymy się w takim razie, że spełniamy marzenia. Naszym marzeniem również jest, żeby ta historia wybrzmiała możliwie w pełni. Więc ja się wyłączam i poproszę Pana o przedstawienie się i o rozpoczęcie tej opowieści możliwie od samego początku, od zwykłych rzeczy, od dzieciństwa, od domu. Na razie z dala od muzyki. Chyba, że w tym domu była muzyka.

[00:01:51.05] - Osoba mówiąca 2

Nazywam się Tadeusz Faber. Lat mam trzydzieści dziewięć, ale odwrotnie. Całe życie spędziłem w Katowicach, bo tam się urodziłem. Pochodzę z rodziny śpiewaczej, dosłownie, bo i moja śp. mamuska, i dziadkowie należeli zawsze do chóru. Ja niestety nie miałem specjalnie miłej młodości, bo mój ojciec zmarł bardzo wcześnie, a drugi ojciec zginął na wojnie, na Syberii. Moje życie to była właściwie praca, nauka i śpiew. Całe szczęście, że trafiłem na tak kochaną małżonkę, z którą przeżyłem 62 lata, która tolerowała to wszystko i mówiła: „To jest twoje zamiłowanie, ja ci nie przeszkadzam, a ty nie przeszkadzaj mi”. Ona szyla, jako wolontariuszka dla dzieci za darmo. Babcię przychodziły, ona robiła fartuszki, aplikacje i tak dalej. A moja praca zawodowa wyglądała w ten sposób – już niestety w 1945 roku musiałem przerwać naukę szkolną i pójść do pracy jako uczeń biurowy do Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Welnowcu, tam pracowałem pięć lat.

[00:04:00.09] - Osoba mówiąca 2

I tam przy tym Zjednoczeniu był chór „Harmonia”, którego dyrygentem był pan Trzcionka. Wciągnęło mnie to, także zacząłem od chóru „Harmonia”. Następne lata to było 20 lat na „Gottwaldzie”, 10 lat na „Wieczorku” i 10 lat ostatnich w Głównym Instytucie Górnictwa, od ucznia aż do stopnia dyrektora górniczego. Potrafiłem przeciągnąć to moje życie.

Powiedziałem, że nauka, tak, bo w Zjednoczeniu miałem wspaniałą szefową, panią śp. Białkowską, która pilnowała, że musiałem chodzić do szkoły: rano do roboty, po południu do szkoły. Nic człowiek z tego życia młodzieńczego nie miał. Ale dostałem dobre wykształcenie i dostałem zacier uczciwego pracownika. Pracowałem i uczyłem się. Ukończyłem Państwowe Zakłady Kształcenia Handlowego, to było kiedyś na Raciborskiej, teraz to jest technikum finansowe. Ukończyłem Technikum Górnicze w Brynowie oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, gdzie uzyskałem tytuł magistra administracji. Czyli całe życie to była po prostu nauka i praca. A teraz zespoły – chór „Harmonia” to był od 1947 do 1955 roku.

[00:06:27.15] - Osoba mówiąca 2

W 1950 roku zostałem zwербowany, bo był WDK, czyli Wojewódzkim Domu Kultury, był taki zespół prowadzony przez pana Podobińskiego i w tym kwartecie śpiewałem.

[00:06:45.07] - Osoba mówiąca 1

Ten zespół działał tu przy Bibliotece Śląskiej? W tym budynku?

[00:06:50.06] - Osoba mówiąca 2

Tak. Pan Podobiński dał nam pierwsze szlify, jeśli chodzi o śpiew indywidualny, oczywiście w kwartecie. Pamiętam jak dziś, że była taka piękna piosenka: „Co niedzielę, co niedzielę, gdy z pogodą nie jest źle, przyjemności zaznasz wiele, jeśli z domu ruszysz się”. Później ten chór, chórek, kwartet został wchłonięty przez pana profesora Byszewskiego, który rozpoczął pracę w Polskim Radiu Katowice i od roku 1956 do 1976 byłem członkiem Zespołu Wokalnego i Kapeli Ludowej Rozgłośni Śląskiej pod dyрекcją Władysława Byszewskiego. Tu właśnie mam zdjęcia, nagraliśmy płytę, która miała bardzo duże wzięcie. Pan prof. Byszewski był niestrudzony, jeśli chodzi o penetrację regionu śląskiego, Beskidu Żywieckiego, Cieszyńskiego i Zagłębia. Wyłapywał wszystkie melodie, opracowywał i my to co tydzień na antenie wyśpiewali. Zorganizował również taką ekipę, która się nazywała: „Jedziemy, jedziemy szerokim gościńcem”. Dawaliśmy występy publiczne po domach kultury, oczywiście również okazjonalnie przy uroczystościach państwowych, wojewódzkich i tak dalej. To był wspaniały człowiek. A co można było u niego podziwiać?

[00:09:14.07] - Osoba mówiąca 2

To, że on absolutnie czyściutki folklor dawał, nie dawał różnego rodzaju dośpiewek, przyspiewek, do każdych melodii, tak jak to niestety w „Śląsku” się dzieje. Bo Hadyna słynie z tego, że najpierw musi sobie pofantazjować, a dopiero potem „Karliku, Karliku”. Pan Byszewski prowadził ten zespół aż do śmierci. Równocześnie był założycielem Zespołu Pieśni i Tańca „Katowice”, działającego na terenie Uniwersytetu Śląskiego. Do dziś ten zespół istnieje i nawet miałem zaszczyt być zaproszony na ich stulecie. Nasz kwartet wokalny miał bardzo duże

wzięcie, jeśli chodzi o domy kultury i instytucje kulturalne. Między innymi zostaliśmy wchłonięci przez reprezentacyjny zespół rewiowy Związku Zawodowego Hutników, działający przy Hucie „Batory”. To była dosłownie rewia. Tam był kwartet, pełna orkiestra, balet prowadzony przez profesora Burkego z Opery Bytomskiej. My mieliśmy w miesiącu trzydzieści występów, to były lata 1956/57, pierwsza odwilż gomułkowska, więc trochę można było w muzyce rozrywkowej pofolgować.

[00:11:22.14] - Osoba mówiąca 2

Ten zespół był wspaniały, jeśli chodzi o ilość występów i poziom artystyczny. Jeszcze wracając do tego chóru Byszewskiego, to muszę powiedzieć, że tam kapela ludowa to nie byli ludowcy, to byli członkowie WOSPR-u, Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Takie słynne postacie jak Eryk Bronkowski i inni. W tych zespołach człowiek się bardzo dużo nauczył i wyżył. Ja równocześnie, pracując na „Gottwaldzie”, prowadziłem w Domu Kultury Kopalni „Gottwald” przez 20 lat chór dziecięcy. To był chórek, który naprawdę miał wzięcie. Tam były dzieci górników i częściowo z Huty „Baildon”. Ale z „Baildonem” to my w zgodzie nigdy nie byliśmy, zawsze była rywalizacja. Oprócz tego chóru dziecięcego (od 1955 do 1975), byłem również członkiem chóru kościelnego w Dębie. A skąd to się wzięło? W 1958 roku się ożeniłem, wziąłem sobie piękną dziewczynę z Bederowca, której rodzina z kolei była w chórze kościelnym w Dębie. To automatycznie „nie chcem, ale muszem”. I musiałem również w tym chórze kościelnym w Dębie pośpiewać.

[00:13:42.24] - Osoba mówiąca 2

I co jeszcze ciekawe – od 1996 do 2002 roku zostałem zwербowany do bardzo ciekawego zespołu przy Domu Kultury w Piekarach Śląskich, tak zwane „Piekarskie Klachule”. Tak się ten zespół nazywał. To był taki prymitywny zespół, ale widać było, że ci ludzie chcą śpiewać, chcą występować, a to przeważnie były osoby w bardzo podeszłym wieku. Obsługiwaliśmy różne uroczystości w regionie, w domach kultury, w kościołach, itd. I śpiewaliśmy swoje piosenki, oczywiście jednogłosowo. Wyglądało to, jak chór z „Ranczo”. A w 1990 roku, kiedy przeszedłem na emeryturę, ściągnęła mnie moja koleżanka, Usia Sobanek, do Chóru św. Cecylii w Józefowcu, w którym jestem do dziś. To był naprawdę piękny chór, ale strasznie topnieje. I ubolewam nad tym, że niestety chóry zaczynają chylić się ku upadkowi. Nie ma narybku. Z jednej strony mam żal, nie pretensję, żal do proboszczów, bo owszem, są schole, są ministranci, są śpiewacy, którzy obsługują przy mszy świętej.

[00:15:52.22] - Osoba mówiąca 2

Oni powinni przechodzić właśnie do chóru kościelnego. A jak dorośnie taka wspaniała młodzież z tej scholi, rozprysnie się, a ten chór kościelny zostaje – nie powiem – jako „starocie”, prawda? Ale niestety. Do tego doszło, że w naszym chórze kościelnym jestem jedynym tenorem, a było

nas pięciu. Było nas mężczyzn osiemnastu i dwadzieścia pięć kobiet. A teraz z biedą dwudziestka się zbierze. I śpiewaliśmy pod niestrudzoną batutą pani Sylwii Szymała. Przez jakiś czas był pan Mariusz Kozieł, a teraz mamy młodzieńką panią dyrygent, która ćwiczy z nami i wypruwa nam dosłownie melodie z żołądka. W międzyczasie również byłem, 1991-1993, w chórze katedralnym, u Kagańca. W czasie mojej kadencji, gdzie byłem prezesem, rozpoczęliśmy tournée do Wiednia na Kahlenberg. To były wspaniałe czasy. Ale w tym chórze byłem króciutko, bo musiałem odejść. I tak pokrótce wyglądały moje wojaże czy osiągnięcia, czy działalność śpiewacza na Śląsku. My również uczestniczyliśmy w imprezach 22 lipca, Karnawał Lipcowy w Parku Kultury, co niestrudzony pan Piotr Dziemba organizował. Jednego roku to nas nawet zawiózł do Warszawy, żebyśmy im pokazali, jak to należy organizować.

[00:18:27.03] - Osoba mówiąca 1

I to było z którym zespołem?

[00:18:28.14] - Osoba mówiąca 2

To było z zespołem od Byszewskiego. Między innymi również ten nasz kwartet, ten wokalny Rozgłośni Śląskiej, bo tam byli i panowie, i panie, występowaliśmy w telewizji. W Telewizji Śląskiej, która wtedy dopiero raczkowała, dawaliśmy programy rozrywkowe. Pamiętam jeden, to był „Bal Manekinów”, to śpiewaliśmy. Wszystko odbywało się w Katowicach, na ulicy gdzie było kino „Casino”. A jeszcze, co ciekawe, ja jednego roku, w latach 60. dostałem w nagrodę udział w wycieczce do Związku Radzieckiego. I byliśmy dużą ekipą ze Śląskiego – to organizował WRZZ – i byliśmy w Moskwie, Kijowie, Nowogrodzie, Leningradzie, a później dwa tygodnie na Krymie, w Symferopolu, w takim ośrodku pionierskim, „Artek” się nazywał. I tam obchodziliśmy Dzień Polski, bo to był 22 lipca. Tam byli uczestnicy z wszystkich tych „Demoludów”. I proszę sobie wyobrazić – gościem honorowym był Jurij Gagarin. Ja tam naprędce zorganizowałem z tej naszej ekipy chórek. Kolega, który był z Bytomia, zorganizował balet. No i zaśpiewaliśmy dwie piosenki, zatańczyliśmy poloneza i zajęliśmy pierwsze miejsce. To było bardzo ciekawe. No, ale było, minęło. I tak się skończyło.

[00:21:00.03] - Osoba mówiąca 1

To zapiera dech, jak Pan opowiada.

[00:21:04.05] - Osoba mówiąca 2

I mało tego! Ktoś by mógł powiedzieć: „No dobrze, a kiedy ty byłeś w domu?”

[00:21:10.10] - Osoba mówiąca 1

Ja właśnie chciałem o to zapytać.

[00:21:13.03] - Osoba mówiąca 2

Już na wstępie podkreśliłem, że moja cudowna małżonka była tak tolerancyjna, że ona tolerowała to, że ja do domu przychodziłem tylko jeść i spać. A tak byłem cały czas w ruchu. Jak nie w tym domu kultury, to w innym, jak nie w tym zespole, to w innym. Ja się w tym wyżywałem. Dla mnie to była duża satysfakcja, a wtedy nawet i duże pieniądze. Bo na przykład w zespole rewiowym z Huty „Batory”, to po każdym występie była „stówka”, a stówka wtedy to było bardzo dużo. Tak, że można się było „roztapierzać”, jak to się po naszymu mówi. Teraz w chórze kościelnym św. Cecylii śpiewam. Mamy wspaniałą panią prezes, która od paru lat jest prezesem, bo cały czas był pan Janek Kościelny. Co ciekawe, Kościelny z Wełnowca był prezesem chóru w Józefowcu, a Wełnowiec z Józefowcem po linii katowickiej nigdy nie byli w zgodzie. Tam się zawsze „wadzili” o przynależność, która ulica ma należy tu, a która tu. Janek Mędrysza. Potem pani Sylwia to ciągnęła, a teraz pani Teresa Jaromin jest niestrudzona. To jest wspaniała postać, która robi bardzo dużo, żeby jednak ten chór utrzymać, nie tylko ilościowo, ale również na takim poziomie.

[00:23:06.22] - Osoba mówiąca 3

W tym bogatym życiu podzielił się Pan wspomnieniami z muzyki rozrywkowej, z muzyki śląskiej, teraz repertuaru kościelnego. Czy któryś z tych był najbliższy sercu, czy po prostu dla Pana największa radość płynęła z tego, że Pan po prostu śpiewał?

[00:23:31.17] - Osoba mówiąca 2

To był ten zespół wokalny Rozgłośni Śląskiej Byszewskiego, bo tam naprawdę pan profesor Byszewski – raz, że był perfekcjonistą, a po drugie, czyściutko i systematycznie uczył nas śląskich pieśni, nie tylko śląskich, ale i zagłębiowskich. Bo on również prowadził chór gospodyń wiejskich w Grodźcu, bodajże. Te chwile spędzone u profesora Byszewskiego były wspaniałe. No oczywiście, rewia, ona też dała dużo, bo myśmy na przykład jednego roku mieli tournée artystyczne po Pomorskim Okręgu Wojskowym i występowaliśmy od Kołobrzegu aż do Braniewa, w klubach oficerskich. O, to była dobra rozrywka, dobre żarcie, itp.

[00:24:56.17] - Osoba mówiąca 1

Powiedział Pan o zespole rozrywkowym, ja się zastanowiłem, bo nie wspomniał Pan o tym, że uczył się pan czytać nuty. A ten zespół brzmi, jakby to był zawodowy zespół występujący co niedzielę. Kiedy Pan nabył te umiejętności? Czy w ogóle Pan uczył się czytania nut, czy to wychodziło?

[00:25:15.08] - Osoba mówiąca 2

Nie, to wyszło. Zaczęło się u Podobińskiego, a później Byszewski nas szlifował. Bo oczywiście w radiu tylko z nim się śpiewało, z opracowań tych poszczególnych melodii przez pana profesora Byszewskiego. To był wspaniały człowiek, To był naprawdę człowiek, który za kulturę to chyba życie oddał.

[00:25:45.21] - Osoba mówiąca 3

A proszę powiedzieć, bo powtórzę, że występowaliście co niedzielę. Czy była stała godzina tej audycji i jak długo trwała ta audycja?

Pół godziny.

To było sporo repertuaru.

Bardzo dużo.

[00:26:02.14] - Osoba mówiąca 3

Czy mieliście w tygodniu próby? Ile? I na ile ten repertuar się powtarzał? Jak się zmieniał? Jaka była zasada?

[00:26:11.21] - Osoba mówiąca 2

Próby były zawsze we wtorek, a audycja szła w środę.

[00:26:18.06] - Osoba mówiąca 3

A nie w niedzielę?

[00:26:20.21] - Osoba mówiąca 2

Nie, w niedzielę był Podobiński. Pamiętam tą melodię Podobińskiego (śpiewa): „Co niedzielę, co niedzielę, gdy z pogodą nie jest źle, przyjemności zaznasz wiele, jeśli z domu ruszysz się. Pociągiem, piechotą, gromadnie czy dwóch, rowerem lub autem, bo grunt to jest ruch. Co niedzielę, co niedzielę jest zabawa na sto dwa”. To była nasza taka sztamkowa melodia co niedzielę. Tą melodią zawsze zaczynały się audycje.

[00:27:14.01] - Osoba mówiąca 3

Czyli próby mieliście tylko we wtorek? Ile utworów zaśpiewaliście w ciągu takiej audycji? Pół godziny to jest dziesięć, dwanaście.

[00:27:26.12] - Osoba mówiąca 2

Ta audycji, jak tu widać na zdjęciu, to również była orkiestra. Także myśmy na zmianę z orkiestrą występowali. Melodia, piosenka, melodia, piosenka. To było naprawdę coś wspaniałego.

[00:27:54.06] - Osoba mówiąca 3

Czyli to było bardzo urozmaicone. Nie tylko z głosem.

[00:27:56.21] - Osoba mówiąca 2

Bardzo urozmaicone. I jeszcze raz podkreślam, że wykonawcy, oczywiście pomijam już nasz kwartet, to byli artyści, to się tylko nazywało zespół ludowy, wokalny Rozgłośni Śląskiej. To byli artyści z WOSPR-u, z Wielkiej Orkiestry Symfonicznej: Podsiadło, Bronkowski, Kopiec i wiele innych. To dawało dużo satysfakcji. Tam się człowiek dużo nauczył, bo właśnie Byszewski mnie zmobilizował, żebym prowadził chór dziecięcy na „Gottwaldzie” w domu kultury. Myśmy tam śpiewali pioseneczki ze Śląska, z Mazowsza, czy nawet i inne.

[00:29:06.22] - Osoba mówiąca 4

A to już takie duże dzieciaki.

[00:29:10.11] - Osoba mówiąca 2

To były dzieci w wieku szkolnym i one występowały przed swoimi rodzicami także. Każda akademia, Barbórkowa, 1 maja czy 22 lipca, zakłady pracy musiały robić te akademie – zespół był zawsze. A wracając jeszcze do tego zespołu występującego przed Gagarinem. Dlaczego zajęliśmy pierwsze miejsce? Bo ja wpadłem na pomysł, że zaśpiewamy melodię, która była bardzo modna: „Pust wsiegda budiet sonce” („Zawsze niech będzie słońce”) Ałły Pugaczowej. I chociaż tam inne zespoły były o wiele wartościowsze w moim odczuciu, ale ta piosenka musiała zająć pierwsze miejsce.

[00:30:16.13] - Osoba mówiąca 1

To się nazywa wyczucie chwili.

[00:30:17.23] - Osoba mówiąca 3

Powiem panu, że jestem zdumiona, bo poruszył Pan strunę z mojego życia, o której zapomniałam, jak się to mówi, na śmierć. Jeszcze w mojej podstawowej szkole uczyłam się języka rosyjskiego z książki, w której były czytanki o pionierach, czyli harcerzach z Artieku. I Pan teraz opowiada, że tam Pan był, a ja się tej piosenki uczyłam, „Pust wsiegda budiet sonce, pust wsiegda budiet mama, pust wsiegda budu ja”, taka odmiana. I naraz spotykam Pana, który tam był, który zaśpiewał i widział, że to naprawdę istnieje. Bardzo gratuluję, że zdobyliście tam pierwsze miejsce. Cieszę się z tego.

[00:31:05.05] - Osoba mówiąca 2

Wie Pani, człowiek po prostu powinien być aktywny. Mnie spotykają ludzie i mówią: „Tadeuszu, ty masz 93 lata i ty jeszcze śpiewasz”? Ja mówię: „Słuchaj, śpiewam, bo jakbym nie śpiewał, to bym spleśniał”. Człowiek musi być czynny, aktywny. A z kolei niektórzy mówią: „Ale ty się świetnie trzymasz”. A ja im odpowiadam: „A z przyjemnością bym się puścił”.

[00:31:53.07] - Osoba mówiąca 1

To życie pełne rozrywki i samorealizacji, bo to na pewno było bardzo ważne dla Pana, żeby wszystkie koncerty były dobre jakościowo, żeby ludzie bili brawo, żeby się uśmiechali. Opowiada Pan o tym życiu bardzo kolorowym, natomiast prowadzenie chociażby chóru dziecięcego przez 20 lat, to nie jest kilka lat, tylko 20 lat utrzymania zespołu, doboru repertuaru, relacji z rodzicami, które nie zawsze pewnie są łatwe. To są pewnie trudniejsze karty tak licznej pracy.

[00:32:28.07] - Osoba mówiąca 2

Ale w tym bardzo mi pomagał pan Byszewski.

[00:32:34.15] - Osoba mówiąca 3

Czyli on był również zaangażowany w pracę tego chóru?

[00:32:36.14] - Osoba mówiąca 2

Bezpośrednio nie, ale pośrednio tak.

Jako taki mentor?

Tak, on mi podsuwał repertuar. W radiu nie wolno było o tym mówić, ale on mi wydawał nuty z radia, z których ja ćwiczyłem potem z dziećmi. Ale przyznam się, że ten okres w Dębie z zespołem dziecięcym bardzo miłe wspominać. Entuzjazm dzieci był naprawdę godny podziwu.

[00:33:16.24] - Osoba mówiąca 3

Proszę powiedzieć, ile osób tak mniej więcej liczył ten zespół i czy śpiewaliście na głosy, czy z jakimś instrumentem?

[00:33:25.06] - Osoba mówiąca 2

Na głosy. Tam było średnio 30 dzieci. A był tylko akordeonista akompaniator.

[00:33:36.03] - Osoba mówiąca 3

I również z akordeonem odbywały się próby?

[00:33:39.01] - Osoba mówiąca 4

Tak.

[00:33:40.19] - Osoba mówiąca 1

Chciałbym dopytać, skoro w radiu już jako dorośli ludzie śpiewaliście pieśni, a potem być może z tą samą piosenką szedł pan do chóru dziecięcego, czy trzeba było zmienić tonację? Czy dzieci śpiewały w tych samych tonacjach?

[00:34:00.17] - Osoba mówiąca 2

W tych samych tonacjach. Muszę powiedzieć, że naprawdę w owym czasie młodzież była naprawdę pięknie rozśpiewana, teraz tego już nie ma. Teraz śpiew w szkole traktuje się jako zło konieczne, a szkoda, bo to zanika wszystko. To też jest powodem tego, że wszystkie chóry powoli umierają. Nie ma narybku.

[00:34:36.19] - Osoba mówiąca 3

Proszę powiedzieć, gdzie koncertował Pan z tym chórem? Bo to był chór przy kopalni. Więc czy tylko uroczystości kopalniane, czy też szkolne, skoro to były dzieci? Gdzie koncertowaliście?

[00:34:51.10] - Osoba mówiąca 2

Po różnych domach kultury. Byliśmy zapraszani do domów kultury, do radiowęzłów kopalnianych, również do domów wczasowych kopalnianych. Tam dawaliśmy koncerty, solistki były, wiersze były i nawet i taneczne troszkę.

[00:35:23.13] - Osoba mówiąca 3

Czyli repertuar i program urozmaicony, a domyślam się, że dla dzieci to też była atrakcja, bo to były wycieczki do innych miejsc i na pewno na dłużej, niż tylko tam i z powrotem.

[00:35:35.08] - Osoba mówiąca 2

Tak, oczywiście. W tamtych czasach była bardzo modna akcja „Miasto Wsi”. „Gottwald” miał taką wioskę za Gliwicami, Łany. Tam występowaliśmy na dożynkach, na akademiach. Również tam jeździliśmy.

[00:36:02.17] - Osoba mówiąca 3

Nawiązywaliście wtedy kontakt z inną społecznością, dzieci poznawały inne życie, niemiastowe. To było też bardzo dydaktyczne.

[00:36:14.16] - Osoba mówiąca 2

Tak jest. Niby to była polityczna sprawa, inspiracja polityczna, „Miasto Wsi”, bo sojusz robotniczo-chłopski wtedy był modny. Ale w rzeczywistości faktycznie tamte dzieci jak przyjechały, zresztą nie tylko dzieci, bo w tej ekipie to również byli fachowcy z warsztatu z kopalni, którzy pomagali na wsi naprawić jakiś sprzęt rolniczy. To było ciekawe, miłe i pożyteczne.

[00:36:55.10] - Osoba mówiąca 3

Integrujące też ludzi, nie zamykało się w swojej społeczności, tylko wychodziło naprzeciw.

[00:37:03.22] - Osoba mówiąca 1

Wspomniał Pan o tym, że przy okazji muzycznego życia, jeszcze Pan pracował i był też Pana dom. Chciałbym zapytać, jak Pan to łączył? Kopalnie też były mecenasami kultury. Wspomniał Pan o tym, że również zajmował Pan te wyższe stanowiska. Czy udawało się Panu jakoś animować to życie, organizować koncerty albo jakoś tak zrobić, żeby zespół, w którym pan śpiewa, może inne zespoły gdzieś mogły być zaproszone? Taka troszkę animacja kultury.

[00:37:38.11] - Osoba mówiąca 2

Jakoś udało mi się godzić i pracę zawodową, i tę pracę społeczną. Przyznam szczerze, że jak przygotowywałem się do tego spotkania, to myślałem: „Boże, jak ty dałaś radę? Pracowałeś, uczyłeś się i występowałeś oraz ożeniłeś się”. Okazało się, że jak się chce, to wszystko można zrobić. Z tym, że to były inne czasy, inna mentalność. My z naszą mentalnością nie pasujemy do dzisiejszych czasów. Inaczej patrzymy na to. My nie pytaliśmy „za ile”? Tylko „gdzie i kiedy”? A teraz to Pan tylko usłyszysz jedno: „za ile”. I to jest też duże zło. Niestety i to trzeba przeżyć.

[00:38:54.12] - Osoba mówiąca 3

Wspomniał Pan o ważnych osobach, które animowały Pana życie przez propozycję. Ale czy miał Pan też czas na życie towarzyskie? Czy właśnie z tymi osobami z zespołu spotkaliście się też prywatnie? Czy gdzieś wyjeżdżaliście? Jak to wyglądało już po pracy?

[00:39:15.08] - Osoba mówiąca 2

Życie towarzyskie się właśnie skupiało w tym gronie. Przeważnie po nagraniu poszliśmy do kawiarni czy na obiad do restauracji. A poza tym były organizowane wycieczki. I te wycieczki były połączone z występami, także można było jedno z drugim połączyć.

[00:39:53.05] - Osoba mówiąca 3

Czyli rozumiem, że się lubiliście w tej społeczności i oprócz tego, że razem pracowaliście, to lubiliście też spędzać wolny czas, którego było bardzo mało.

[00:40:04.06] - Osoba mówiąca 2

Którego było bardzo mało.

[00:40:05.12] - Osoba mówiąca 1

No, to też jest ciekawe, bo w zespole byli miłośnicy śpiewu i zawodowcy. Nie było w nich takiego dziwnego spojrzenia na was, że nie jesteście zawodowcami?

[00:40:18.13] - Osoba mówiąca 2

Nie. To ja właśnie podziwiałem u Byszewskiego, pomimo że to byli artyści naprawdę wysokiej klasy, a śpiewacy byli normalni, tak to nazwijmy. A nie było żadnych niuansów czy „co to ja nie jestem”.

[00:40:48.18] - Osoba mówiąca 3

Pan używa słowa „kwartet”. Czy to znaczy, że tam były cztery osoby? Czy było więcej osób, które śpiewały na cztery głosy?

[00:40:58.12] - Osoba mówiąca 2

To był podwójny kwartet, czterech panów i cztery panie, u Byszewskiego.

[00:41:07.02] - Osoba mówiąca 3

Jak pan profesor Byszewski was znalazł? Jak Pan tam trafił? Przez pana Podobińskiego?

[00:41:16.08] - Osoba mówiąca 2

Tak. I przez kolegę Bąkowskiego, który był w tym kwartecie. Pamiętam ich wszystkich: Synowiec, Bąkowski, Juraszczyk i ja. A dziewczyny były ot, z ulicy.

[00:41:37.18] - Osoba mówiąca 3

I wszyscy mieliście życie rodzinne? Dawaliście radę?

[00:41:41.18] - Osoba mówiąca 2

Tak, my się nawzajem odwiedzaliśmy, były takie spotkania tam pamiętam, przez jakiś okres, Sylwek Budzyński miał wyjścia do rzeźni. Przynosił mięso i robiliśmy takie pieczonki.

[00:42:08.13] - Osoba mówiąca 3

Czyli stanowiliście swoistą rodzinę. Wspomniał Pan na początku opowieści, że tato wcześniej zmarł, mamusia była muzyczna. Czy Pan miał jakieś rodzeństwo? Czy miał Pan jakąś rodzinę i czas na jej odwiedzanie jeszcze?

[00:42:24.06] - Osoba mówiąca 2

Ja miałem jeszcze o rok starszą siostrę i o 10 lat młodszą siostrę. Ta młodsza siostra śpiewała w zespole górniczym, reprezentacyjny zespół, a najpierw uczyła się u mnie w chórze dziecięcym. Dałem jej trochę szkoły, a później ona przeszła tam do chóru, który działał przy Domu Kultury Kopalni „Siemianowice”, reprezentacyjny zespół górniczy. I tak całe życie człowiek był zaangażowany w ten śpiew i nie żałuję ani jednego momentu, który tam spędziłem. Że niby to był czas stracony? Nie! To był właśnie czas szczerej, uczciwej sympatii, rozrywki i przyjaźni.

[00:43:34.22] - Osoba mówiąca 1

My w ogóle nie rozmawiamy o pracy. Cały czas jesteśmy w przestrzeni hobby. No, bo to nie była praca.

[00:43:41.07] - Osoba mówiąca 3

Pan o pracy właściwie nie wspomina. Mówi Pan głównie o tym czasie niby wolnym. Słyszemy, że na pewno był ważniejszy niż praca.

No, obok.

[00:43:55.01] - Osoba mówiąca 1

No bo w pracy zajmował się Pan takimi twardymi obowiązkami.

[00:43:59.24] - Osoba mówiąca 2

Ja cały czas pracowałem w służbie ekonomicznej, w zaopatrzeniu. W tym czasie zaopatrzenie to była jedna wielka mordęga. To nie to, co teraz. Teraz dostawcy przychodzą do odbiorcy i proszą, a wtedy to my musieliśmy jechać, z pół litrem, żeby coś załatwić. To były bardzo ciężkie chwile, choć tę służbę ekonomiczną w kopalniach jako kierownik działu zaopatrzenia i gospodarki materiałowej, jak również zastępcę dyrektora ekonomicznego, wspominam bardzo pożytecznie. Ostatnie dziesięć lat spędziłem w Głównym Instytucie Górnictwa. I przyznam się, że byłem rozczarowany przez pierwszy okres, jak przyszedłem do GIG-u. Bo ja tu nie chcę, broń Boże, obrazić pracowników „gigowskich”, ale w tym czasie było powiedzonko takie: „W GIG-u uczciwie pracuje tylko wentylator”.

[00:45:27.12] - Osoba mówiąca 4

Mocne.

[00:45:29.07] - Osoba mówiąca 2

Najlepszy dowód – za moich czasów to w GIG-u pracowało 1600 ludzi, a teraz jest ich niecałe 500 i też istnieje. Ja tam byłem bardzo użyteczny, bo uczestniczyłem w pracach naukowych. Przez jakiś czas byłem w Zakładzie Inżynierii Materiałowej i niektóre ich opracowania nawet korygowałem. Oni to brali wszystko z punktu widzenia naukowego, a ja z kolei brałem z życia i powiedziałem: „Człowieku, panie doktorze, to nie jest tak, że pan wynajdzie lutnię i już jest lutnia. Ale jak tę lutnię transportować do przodku? Ile ona przechodzi procesów i ile razy ona będzie trzaskana i potrzaskana po drodze”. I wiele innych takich rzeczy. Ale w GIG-u znalazłem też bardzo miłych gości, chociaż to już byli profesorowie, doktorowie. Nie uważam, żeby moje życie było czasem straconym. Pożytecznie żyłem, użyłem, pożyłem i mam nadzieję, że jeszcze trochę pożyję.

[00:47:05.19] - Osoba mówiąca 1

To też nasza nadzieja. Ja chciałbym zapytać o kolejny zespół, bo mówiliśmy o kwartecie, o zespole radia, o zespole dziecięcym, a jeszcze mamy Zespół Studencki Pieśni i Tańca „Katowice”, chyba dzisiejsi „Silesianie”. Jak praca w tym zespole wyglądała? Co tam się działo?

[00:47:26.08] - Osoba mówiąca 2

Właściwie pan Byszewski do tego zespołu przenosił wszystko to, co robił w Polskim Radiu.

[00:47:35.17] - Osoba mówiąca 1

On też go prowadził? To był też jego zespół?

[00:47:38.20] - Osoba mówiąca 2

Nie, on był jakby protektorem tego zespołu. Dawał im materiały, nuty i oni śpiewali między innymi to, co my w radiu śpiewaliśmy.

[00:47:57.04] - Osoba mówiąca 1

I tańczyli?

Tak.

Ale to była osobna grupa taneczna?

Tak, osobna.

[00:48:03.20] - Osoba mówiąca 1

Czy z nimi Pan wyjeżdżał na jakieś koncerty?

[00:48:07.09] - Osoba mówiąca 2

Nie. Czasami tam byłem u nich na konsultacjach, bo mnie Byszewski posłał: „Idź, posłuchaj, czy to jest dobre, w jakim kierunku to idzie, czy oni robią to tak, jak ja sobie to wymarzyłem”. Każdy dyrygent lubi swoje nawyki narzucać zespołowi, obojętnie czy one są dobre, czy złe. Ale są jego. Niestety, ale to jest dość ciekawy zawód – artysta.

[00:48:54.24] - Osoba mówiąca 3

No, a co by Pan powiedział, przez jaki pryzmat patrzy Pan na dyrygenta? Jakimi cechami powinien się on legitymować? Co dla Pana w dyrygencie jest najważniejsze?

[00:49:09.12] - Osoba mówiąca 2

Przede wszystkim dyrygent sam musi mieć dobry słuch i nie może być zasada „jakoś to pójdzie”. Każdy kawałek, każdą piosenkę, każdą rzecz trzeba wyćwiczyć, wyszlifować, a dopiero potem puścić. A nie dwa razy i jakoś to pójdzie. A niestety dużo takich dyrygentów jest.

[00:49:41.13] - Osoba mówiąca 3

Gdzie Pan takich spotyka?

[00:49:43.02] - Osoba mówiąca 2

W chórze kościelnym, nie dziwię się. Nabór do chóru kościelnego i w ogóle prowadzenie chóru kościelnego to jest ciężka praca, bo on musi pracować z tym, kto przyjdzie. On nie może sobie selekcjonować, czy się ktoś nadaje, czy nie nadaje. Pamiętam jak w chórze w Józefowcu miałem kolegę tenora, który wszystkimi głosami śpiewał, ale jako tenor. I potem człowiek go musiał szturchać: „Ty jesteś tam, czy tu”? Tak jest w chórach kościelnych. To jest ciężka sprawa dostać dobrych śpiewaków.

[00:50:46.16] - Osoba mówiąca 1

One też trochę zmieniły swoje zadanie, bo te chóry przestały być jakiegoś rodzaju reprezentacją. Czasem tak jeszcze jest. Natomiast aktualnie one są bardziej społecznościami ludzi, którzy mają podobne myślenie, chcą sobie pośpiewać, lubią sobie pośpiewać. No i te umiejętności są różne.

[00:51:04.06] - Osoba mówiąca 2

To wszystko zależy od proboszcza.

[00:51:08.04] - Osoba mówiąca 1

I od dyrygenta.

[00:51:09.13] - Osoba mówiąca 2

Tak. Jak proboszcz naprawdę chce mieć chór, to o niego dba. My w Józefowcu mieliśmy szczęście do dobrych proboszczów. Ten ostatni również teraz jest bardzo dobry, bardzo chętny, bardzo pomaga. Ale niestety do naboru jest ciężko. A szkoda, bo uważam, że chór kościelny to jest pewien kwiatuś do tego bukietu, tej naszej świętej wiary, oni również są ważni. Sprawa organistów może by była jeszcze godna uwagi. Organiści popełniają zasadniczy błąd, że jak już dostaną się do tych organów to jadą na całego. A ja zawsze mówię: „Człowieku, organista ma prowadzić śpiew, a nie zagłuszać śpiew”.

[00:52:28.13] - Osoba mówiąca 3

Tylko że nie wiem, czy Pan przyzna, czy podzieli mój pogląd, że w dawniejszych czasach wszyscy ludzie śpiewali, mieli to we krwi. Ze szkoły, z rodziny. A dzisiaj jest już wiele lat, kiedy

w szkole nie ma śpiewu typowego i do kościoła przychodzą czasami ludzie, którzy, poza tym miejscem nigdzie nie śpiewają. I może w organistach budzi się taki zew krwi, że jeśli on poprowadzi ten śpiew głośniej, czasami może za głośno w stosunku do ludzi, to ośmieli tych, którzy są tam do śpiewu. Nie uważa pan tak?

[00:53:14.23] - Osoba mówiąca 2

Nie. Ja nigdy nie dam im rozgrzeszenia. Tak jak mówię, jak człowiek usiądzie w tym kościele, a te organy zaczną bębnić, to sobie myślę: „Boże święty, ty nie jesteś na sali koncertowej, ty jesteś w kościele, ty masz prowadzić śpiew, a nie zagłuszać śpiew”.

[00:53:45.08] - Osoba mówiąca 3

Czyli wszystko w balansie i na takim poziomie, jak śpiewa chór. No bo chór kościelny chyba sobie głównie stawia za cel ubogacenie liturgii. Ubogacenie, a nie zdominowanie liturgii. I chyba tego samego oczekivalibyśmy jednak od organistów, żeby współtworzyli.

[00:54:06.08] - Osoba mówiąca 2

Naturalnie. Ja również miałem uwagi do dyrygentów. Jeżeli my śpiewamy na mszy, to po co my mamy śpiewać pięć, sześć pieśni? Przecież ludzie też przychodzą, żeby pośpiewać. My zaśpiewajmy trzy, a perfekcyjnie.

[00:54:31.23] - Osoba mówiąca 1

Jest taka praktyka teraz w kościołach, żeby zaśpiewać przed mszą, jak ludzie się schodzą, albo po mszy, kiedy ludzie zostają. Też można swoich parafian przyzwyczać.

[00:54:42.03] - Osoba mówiąca 2

Po mszy to jest problematyczne, bo ludzie uciekają z kościoła. Owszem, my organizujemy koncerty bożonarodzeniowe, pieśni postne, pieśni wielkanocne i trzeba przyznać, że w Józefowcu dużo ludzi przychodzi na te koncerty. Zapraszamy również chóry z innych kościołów, z innych parafii. My z kolei jeździmy do innych parafii. Zawsze tak było, że Józefowiec i Bogucice współpracowały, ale ostatnio ten organista bogucicki się bardzo rozczapierza, uważa, że on jest najważniejszy i zaprzestaliśmy współpracy. Natomiast po innych parafiach jeździmy i śpiewamy, jest miło i przyjemnie.

[00:55:53.19] - Osoba mówiąca 3

I o to chodzi. Rozumiem, że teraz Pan śpiewa już tylko w chórze kościelnym, więc repertuar sakralny. Czy nie brakuje Panu tych śląskich melodii rozrywkowych, kabaretu? Czy wystarcza Panu?

[00:56:10.01] - Osoba mówiąca 2

Nie, nie brakuje mi dlatego, że my mamy okazjonalne spotkania w ramach tego chóru. Cecylka czy wycieczki, na których śpiewamy właśnie śląskie pieśni.

Takie popularne. Czyli takie też macie w repertuarze?

Naturalnie.

[00:56:34.01] - Osoba mówiąca 1

Czy jest Pan wtedy wodzirejem?

[00:56:36.04] - Osoba mówiąca 2

Raczej nie. Ja przyjąłem sobie taką zasadę: „Jużem dość pracował”.

[00:56:48.19] - Osoba mówiąca 1

Słowami pieśni ludowej. Ale przy tej okazji też warto wspomnieć, że chór to ludzie, społeczności, relacje. One też nie zawsze są łatwe.

[00:56:58.02] - Osoba mówiąca 2

Naturalnie. Przede wszystkim trzeba zawsze pamiętać o jednej rzeczy – obojętnie kim ja jestem, jakie mam wykształcenie, jak przychodzę do chóru, jestem członkiem chóru, a nie: pan dyrektor przyszedł śpiewać, pan inżynier przyszedł śpiewać, pani taka, owaka przyszła śpiewać. Nie, tego nie może być w chorze kościelnym. W chorze parafialnym jest parafianin i chórzysta. I nic więcej. Jeżeli są właśnie takie dysonanse to doprowadzają do bardzo nieprzyjemnych niedomówień, perfidnych intryg. Dlatego ja byłem całe życie aktywny we wszystkich dziedzinach i w turystyce, działkowcach, od harcerstwa począwszy. Ostatnio nawet w latach 90. byłem przewodniczącym Rady Dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec przez cztery lata i powiedziałem sobie dość! Człowiek harował, a inni wypinali piersi po odznaczenia.

[00:58:33.14] - Osoba mówiąca 3

Rozumiem, co Pan mówi i mam nadzieję, że nie zabrzmiał teraz źle to, co powiem, bo przyniósł Pan też własne odznaczenia, które nadał Śląski Związek Chórów i Orkiestr.

[00:58:47.12] - Osoba mówiąca 2

I te sobie najbardziej cenię.

[00:58:49.12] - Osoba mówiąca 3

O to chciałam zapytać, bo to są odznaki honorowe, za lata spędzone w ruchu śpiewaczym, za działalność w ramach konkretnych chórów. Jak Pan traktuje te odznaczenia? Czym one dla Pana są?

[00:59:06.07] - Osoba mówiąca 2

To jest perełka dla mnie. Tak samo jak to.

[00:59:18.17] - Osoba mówiąca 1

Pozwolę sobie odczytać z dyplomu: „Szanowny Panie Tadeuszu, w wielką przyjemnością poświadczam, że Uchwałą Nr 1/2023 z dnia 24 października 2023, Zarząd Chóru Świętej Cecylii przy parafii św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu nadał Panu godność członka honorowego. Gratuluję Panu tak zaszczytnego docenienia pracy na niwie muzycznej i z całego serca życzę dalszych wspaniałych koncertów oraz entuzjazmu i radości płynącej ze wspólnego muzykowania. Cześć pieśni i muzyce. Za Zarząd, Teresa Jaromin”, czyli prezes zespołu.

[00:59:52.19] - Osoba mówiąca 2

I to jest dla mnie najważniejsze. Tych dyplomów, tych wszystkich pochwał, również i nagan to mam całą szafę, ale to sobie najbardziej cenię.

[01:00:09.09] - Osoba mówiąca 4

Miło to usłyszeć. I kończąc naszą rozmowę chciałabym jeszcze dwa pytania zadać. Z perspektywy Pana długiego i niezwykle bogatego życia, jaką myśl chciałby Pan przekazać nam, żebyśmy ją zapamiętali? Młodemu ludziom, tym, którzy kontynuują wciąż bardzo aktywnie tę śpiewaczą tradycję.

[01:00:34.23] - Osoba mówiąca 2

Ja bym życzył tylko jednej rzeczy – dobrego naboru, ale ludzi, którzy traktują to z zamiłowania. Nie z obowiązku, nie z polecenia, tylko z zamiłowania. Śpiew jest pięknem życia i podobno kto śpiewa, podwójnie się modli. Dlatego uważam, że robić trzeba wszystko, żeby to nie zaginęło. Żeby to nie umarło śmiercią naturalną. A do tego niestety się zmierza w tej chwili.

[01:01:22.15] - Osoba mówiąca 4

To my robimy wszystko, co jest możliwe.

[01:01:24.13] - Osoba mówiąca 3

Bardzo dziękujemy za te słowa, bo to dla nas jest wsparcie, bardzo nam zależy, żeby jednak ta Pana ostatnia prognoza się nie spełniła. Bo Pana życie też poświadcza, że czasami trzeba z czegoś zrezygnować, wejść na inny tor, ale iść dalej do tego świetlistego celu, żeby nie zatracić swojej duszy. No to teraz moje pytanie osobiste w Pana stronę. O czym Pan marzy? Oprócz tego, że przed Panem bardzo długie, szczęśliwe życie. O czym Pan marzy?

[01:02:01.13] - Osoba mówiąca 2

To Pani w bardzo dyskretny moment uderzyła. Ja marzę o tym, żeby ten chór św. Cecylii rozwijał się, działał i miał narybek. Bo to, co teraz jest, to już jest taki chór „astma”. To już są ludzie po siedemdziesiątce, osiemdziesiątce, a nawet po dziewięćdziesiątce. A tej młodzieży nie widać i marzeniem moim jest właśnie, żeby być. A propos marzenia, jak prowadziłem ten chór dziecięcy „Gottwaldu” to moim marzeniem – proszę sobie wyobrazić – było zaśpiewać kolędy w kościele. Ale wtedy nie wolno.

[01:03:01.17] - Osoba mówiąca 3

To były właśnie specyficzne czasy.

[01:03:05.06] - Osoba mówiąca 2

Na próbach my sobie to nuciliśmy, ale w kościele nie wolno było. A poza tym, marzy mi się, żebym miał jeszcze obok mojej rodziny kogoś, kto by się choć czasami mną zaopiekował, bo „heca hecą, lata lecą”, człowiek jest coraz słabszy, coraz bardziej niedołężny, niestety. Nie powiem, że jestem osamotniony. Nie, broń Boże, ale to już nie to, co było jak żona żyła, były i obiadki, sprzątanina, prania i tak dalej. A teraz ja jestem sam w domu. Syn owszem, przychodzi do mnie, czasami. Wnuczka również bardzo czasami, a prawnuczka już bardzo, bardzo czasami i to wtedy, jak potrzebuje coś. Oby nie było gorzej. I oby zdrowko dopisywało.

[01:04:36.07] - Osoba mówiąca 1

To tego i my życzymy.

[01:04:37.10] - Osoba mówiąca 3

Bardzo tego Panu życzymy, bo Pan ma bardzo niewygórowane marzenia. Więc niech się spełnią jak najszybciej.

[01:04:44.19] - Osoba mówiąca 2

Dziękuję bardzo. Jeszcze raz naprawdę dziękuję za wyróżnienie i zaproszenie. Cieszę się, że ten Związek powstał, że wyodrębnił się z Ogólnopolskiego Związku, na Śląsku i życzę wam dużo satysfakcji z pracy, którą niewątpliwie z głębi serca robicie. I żeby tak dalej. A w razie czego pomożemy.

Bardzo dziękujemy.

[01:05:24.18] - Osoba mówiąca 3

Bardzo dziękujemy za taką deklarację. Dziękujemy za spotkanie, za rozmowę, za szczerość i otwartość, za chęć podzielenia się rzeczami bardzo osobistymi, prosto z serca.

[01:05:38.17] - Osoba mówiąca 2

Naprawdę jest mi bardzo miło, że wy mnie właśnie wypytujecie, bo widzę w was szczerłość, uczciwość i chęć, żeby było dobrze.

[01:05:58.05] - Osoba mówiąca 3

Tym bardziej się cieszymy, że się spotkaliśmy.

[01:06:00.23] - Osoba mówiąca 4

Dziękuję!